ROK CZWARTY.

—

№ 48.

WARSZAWA

D. 15 (27) listopada

1859.

Niedziela

1sza Adwentu.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

Prenumerata
rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.
Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie; lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wzbudź, prosimy Cię Panie, potęgę twoję i przybądź, iżbyśmy z niebezpieczeństw, które mi grzechy nasze zagrażają, zasłużyli być wyrwani przez twą pomoc, a przez twe zasługi Zbawicielu! byli zbawieni. (Kollekta na Niedzielę 1szą Adwentu.)

Od Redakcyi Czytelni.

Czytelnia Niedzielna jak dotąd, wychodzić będzie i na rok przyszły 1860.

Prenumarata jej wynosi:

w Warszawie *rocznie*	rs. 1 kop.	80
półrocznie		90
kwartalnie		45
miesięcznie		15

Na *prowincyi* i w *cesarstwie* rocznie rs. 2. a z kopertami rs. 4. Kto zaś prenumeruje w kopercie jedno z pism peryodycznych Warszawskich, płaci tylko rs. 2 rocznie, którą to opłatę w *takim razie* Redakcye pism rzeczonych przyjmować będą. Według jednak nowego urządzenia, w jednej kopercie jeden tylko exemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego przesyłanym być może. Objaśnia się w końcu, że stacye pocztowe upoważnione zostały nanowo do przyjmowania na *prowincyi* i w *cesarstwie* prenumeraty i *kwartalnej*, jak to dawniej miało miejsce, po cenie kop. 50 za jeden exemplarz. Prenumerować można na wszystkich urzędach i stacyach pocztowych, oraz w Warszawie:

w Expedycyi gazet.
w Redakcyi Czytelni przy ulicy Chmielnej nr 1527 i
w Kantorach, których wykaz następnie podanym będzie.

—————

Opowiadania Gabryela.

V.

Poprzednio, rzecze Gabryel, mówiliśmy o wzajemnych obowiązkach rodziców; a teraz przemówimy o powinnościach sług względem panów.

Jakże często powie pan któremu parobkowi, aby to lub owo zrobił w polu, lub też przy domowem gospodarstwie; to on, choć idzie wprawdzie do roboty, lecz z nieukontentowaniem i zuchwalstwem. Znałem jednego parobka, który nie mogąc w zuchwałości swojej znosić rozkazów pańskich, mścił się za to przy orce albo włóczeniu roli i wywierał złość swoję na niewinnych bydlętach. Drudzy znowu złośliwi parobcy naumyślnie nieostrożnie obchodzą się ze statkami rolniczemi, psują takowe lub gubią, zawadzają płużycami o kamienie i one rozrywają, niszczą zaprzęgę,

tracą lub gubią przez niedbalstwo widły, siekiery i inne rzeczy gospodarcze; a jak go który poczciwy parobek przestrzeże, żeby tego nie robił, on jeszcze zuchwale odpowiada: idź precz, nie bój się; on jest (pan) w stanie sobie kupić, a ty zawsze gałganem będziesz, choćbyś się nie wiem jak panu przylizywał.

— To już niepoczciwi i bez sumienia tacy słudzy, zawołał Józef Pień kopczarz z Młodochowa; cóż im bydlę winno, żeby się z niem tak nieludzko i popogańsku obchodzić?.. Każda to służba wolność traci, jak mawiali starzy; dlatego też należy słuchać i wykonywać, co pan rozkazuje lub gospodarz, bo w tem posłuszeństwie mieści się i zasługa przed Bogiem.

— Dlatego też, odpowie Gabryel, nigdy takim zuchwałym sługom Bóg nie dopomaga, marnieją oni zawsze i niczego dorobić się nie mogą; każdy ich mija i do służby przyjąć niechce. Pan lub gospodarz woli dobremu słudze podwoić płacę, niżeli złego sługę, nawet za czwartą część tejże płacy trzymać.

Sługiwałem zamłodu po różnych dworach, to się wszystkiemu zbliska przypatrzyć mogłem; a czyż i teraz wielu złych rzeczy o tem nasłuchać się i napatrzyć nie można?.. jak to kopczarze i parobcy przy młocce nieraz w kieszeniach zboże do chałup wynoszą, jak to ekonomi i dozorcy przy miarze zboża oszukują panów, lub przy sprzedaży znoszą się z żydami i od nich łapowe biorą, krzywdząc swojego pana; to znowu w czasie żniw nocną porą snopki z pola biorą, w sadach i ogrodach obrywają owoc, wyrywają warzywo i kartofle wykopują. A cóż powiem o dziewkach na folwarku!.. te znowu ile mogą, krzywdzą i urywają z dobra pańskiego, łapią sól lub okrasę i swoim kumom, lub do karczmy na wódkę wynoszą. A przy kupnie lub sprzedaży, kiedy pan albo gospodarz powierzą sługom takie zatrudnienie, i tu niema bojaźni Bożej, tylko owa niewierność i nieprzychylność, którą nieraz źli słudzy ustami głoszą, mówiąc zuchwale: że panu lub gospodarzowi nie grzech jest kraść, bo on ma wszystko, a my nie mamy... Wszakże on tego, co ma, doszedł pracą, lub też po rodzicach otrzymał, którzy takoż pracowali na kawałek chleba i dorobili się; gdyż bez pracy nic nikomu darmo nie przychodzi, a pieczone gołąbki nie przyjdą same do gąbki, jak mówi przysłowie.

Zdarza się często, prawił dalej Gabryel, że chociaż słudzy wprost nie kradną, jednak przez niedozór nad rzeczami pańskiemi i opieszałość stają się przyczyną szkody; jak to się zdarza, kiedy powierzonych im rzeczy nie dozorują jak należy, jeno je psują, tłuką, a panów i gospodarzy przez to na wydatki i kupno nowych rzeczy narażają.

Służący przez wierność obowiązany jest pana swego ostrzedz, jeśli mu inni słudzy, lub kto obcy szkodę czyni. I tak: widzi, że drudzy niecnotliwi słudzy pana kradną, oszukują, lub jaką krzywdę wyrządzają, wierny sługa winien najprzód współtowarzysza swego ostrzedz, aby tego nie czynił, a jeśliby się w złem nie poprawił, powinien panu o tem powiedzieć; inaczej jako umową służbową do strzeżenia dobra pańskiego obowiązany, staje się winnym szkody przez jego milczenie popełnionej.

Oprócz posłuszeństwa i wierności, słudzy winni są panom swoim i gospodarzom uszanowanie; to jest, powinni to, co im pan rozkazuje, bez szemrania i mruczenia wypełnić, z panem się nie kłócić, nie wymyślać i nie przeklinać, nie obmawiać go przed ludźmi, nie naśmiewać się z niego, i tego, co się złego w domu stanie, nie rozgłaszać.

Znałem jednego parobka we wsi Setropniu, nazwiskiem Jana Gmurę, służącego u jednego pana za stangreta, już w wieku będącego. Owoż tedy ów Jan Gmura stangret, ciągle jak wypadło z panem jeździł; to też patrzał się zawsze na wszystkie czynności pańskie; aże to był mówca i śmiałek nielada, jak go nieroztropni nazywali, to też niech jeno przyszła niedziela lub święta, a Jan Gmura zaszedł do karczmy, dopieroż tam podochociwszy sobie, wyszydzał przed drugiemi pana i tem bawił drugich. Niepoczciwi śmieli się z tego i jeszcze zachęcali Gmurę, częstując go wódką; lecz cnotliwi parobcy i stateczni już gospodarze kiwali tylko głową i mówili: hoj! hoj! zły to człowiek, kiedy tak pana swego lży... A toć pan jemu tyle dobrego czyni. A w rzeczy samej tak było, jak oni prawili. Jan Gmura był ulubieńcem pana, pan mu we wszystkiem zaufał i uważał go za wiernego; tymczasem Gmura tak złośliwie pana zdradzał i

z niego się naśmiewał. Ale nie uszło to bezkarnie. Zdarzenie mieć chciało, że razu jednego, gdy się pan przechadzał w ogrodzie, posłyszał obok stajni w podwórzu, jako Jan Gmura przy wszystkich parobkach udawał mowę i chód pana i z tego się naśmiewał. Zmartwił się ów pan tem mocno, a choć z sercem skrwawionem to czynił, wypędził jednak Jana Gmurę ze wsi jako niewdzięcznika i zdrajcę, który też w ostatku poznawszy całą swoję zbrodnię, ze zgryzoty sumienia rozpił się na ostatku i nędznie życia dokonał.

— Pan Bóg go widocznie ukarał, zawołała Józefa Jesiotrowa, kucharka dworska. Jużem i stateczna, a nie po jednych dworach sługiwałam; nieraz się przeto nasłuchałam i napatrzyłam, ile źli słudzy nawet między samem państwem przez swoje plotki, kłótni i nieprzyjaźni narobić mogli. Niejedna sługa zostając na służbie we dworze, gdy się znowu od nowego roku zgodzi do drugiego dworu, zaraz rozpowiada, co się dzieje u tamtych państwa, zmyśla kłamliwie, co oni na tych państwa mówili i najdrobniejsze szczegóły opisuje; ztąd nieprzyjaźni powstają, obraza i kłótnie.

— Ja też sam wydziwić się temu nie mogę, rzecze Gabryel, jak tam już obchodzić się trzeba z tym ludem naszym wiejskim. Jeśli pan surowy, karci za najmniejsze złe i krótko sługi trzyma, nie przebaczając za niecnoty, to zaraz mówią, że pan zły i katownik; jeśli zaś pan jest łagodny, dobry i rozmowny z ludem, który uważa za dzieci swoje, to on zamiast miłości dla niego, posłuszeństwa i wierności, jeszcze go za to za nic niema, naśmiewa się niego i oszukuje. Oh! źle, bo źle się dzieje między nami!.. i nie będzie prędzej dobrze, póki się nie nauczymy być wdzięcznymi za odbierane dobrodziejstwa, i dokąd się nie pozbędziemy tej ciemnoty i dzikości, że nigdy panów nie uważamy za ojców i opiekunów naszych, ale ich uważamy jakby nieprzyjaciół naszych. Nie mówię ja tego, żeby nie było dobrych sług, których wszyscy kochają i radzi się za niemi ubiegają, tym też Pan Bóg błogosławi; ale znajdują się i źli słudzy, jak np. Jędrzej Wyłupek ze wsi Rogotwórska, parobek dworski. Ten, kiedy widział, że jego towarzysze wiernie wykonywali swoję robotę, jeszcze ich buntował i wołał: czego się tak rwieta i mordujeta przy robocie, cóż ci z tego przyjdzie, że się tak rozrywasz, czy ci pan za to Rogotwórsk zapisze, czy co?! I wielu podobnych leniwych i złych sług naliczyćby tu można.

— Rzetelna prawda, co mówicie Gabryelu, zawołali wszyscy; tak to postępuje wiele złych sług, to też słysząc o tem złem, uderzmy się w piersi i poprawmy.

— W rzeczy samej, tak nam należy czynić, odpowiedział Gabryel; niech tylko każdy będzie poczciwy i wypełnia co do niego należy, a będzie kontent ze swojej służby.

Różnica między uprawą gleby zaniedbaną, a uprawą staranną.

W pewnej wzorowo zagospodarowanej wiosce była szkółka. Nauczyciel tej szkółki, człowiek zacny i poczciwy, całemi siłami starał się kształcić serca i oświecać umysł powierzonej sobie gromadki. Równocześnie z wykładaniem nauk obznajmiał zwolna swych uczniów i z gospodarstwem rolnem, z własnościami ziemi, hodowlą zwierząt i użytkiem narzędzi do gospodarstwa potrzebnych. Nadto w godzinach wolnych od nauki udawał się z niemi na dalekie przechadzki, a wśród naucających rozmów, objaśniał im nastręczające się po drodze przedmioty.

Podczas jednej z takich wycieczek gromadka nasza zaszła na grunta sąsiedniej gminy. Nauczyciel zwrócił uwagę swych młodych słuchaczy na stan pól i posiewów, które mijali.

Jakób. Wszystko tu daleko mizerniej wygląda, niż u nas; nie umiem sobie wszakże wytłumaczyć przyczyny.

Jerzy. Patrzcie, jak ten owies chudy i niewybiegły i w niczem do naszego niepodobny.

Jan. A nać na kartoflach jaka mizerna!

Stach. Zielska w nich tyle, że źle i spojrzeć, jak gdyby nie miały właściciela.

Nauczyciel. Wasze uwagi są słuszne; lecz pragnąłbym dowiedzieć się od was, jakiej to wszystko przypisujecie przyczynie?

Franuś. Ja sądzę, że właściciele tej ziemi nie umieją się z nią obchodzić.

Jan. Albo, że im się pracować nie chce.

Nauczyciel. Wiele prawdy jest w tem, co mówicie. Nieumiejętność i lenistwo, są to dwie główne klęski w rolnictwie. Ale są jeszcze inne powody.

Józef. Otóż i pług, który dowodzi, że się tu w żadne ulepszenia nie wdają.

Nauczyciel. Wytłumacz się wyraźniej.

Józef. Pług tu nie jest w stanie zagłębić się dostatecznie w ziemię; wzruszy ją nieco po wierzchu, ale orać nim porządnie nie można.

Jerzy. U nas śmieliby się z pewnością z gospodarza, któryby podobnego pługa używał.

Jakób. I to zapewne jedna z przyczyn złej roślinności, jaka nas tu uderza.

Nauczyciel. Tak jest, ale może się jeszcze i inne znajdą?

Gdy się zbliżyli do pierwszej z chałup, ujrzeli w dole przy drodze ciecz czarną i błotnistą, która widocznie odpływała z gnojowiska. Podziwienie ich wzrosło, gdy ujrzeli, że owa gnojówka łączyła się nieco dalej z kałużą, całą szerokość drogi zajmującą, przez którą przejść im było trudno, a w której już niepowrotnie ginęła.

Nauczyciel. Oto widzicie jedna z głównych przyczyn złego stanu pól, któreśmy tylko co minęli.

Jakób. To nie do pojęcia. Oni tu widać umierzwiają tylko drogi, rola zaś pozbawioną jest nawozu, który głównie jej pożywienie stanowi.

Jan. Spojrzyjcie na tę kupę mierzwy. Zdaje się, że ją umyślnie tak urządzono, aby najpożywniejsze części uchodziły na drogę.

Nauczyciel. Kiedy tak dobrze przyganiasz, wskażże nam błędy, które w założeniu tego gnojowiska popełniono?

Jan. Należało składać mierzwę w dole, czego nie uczyniono, przeciwnie umieszczono ją na wzgórku pochyłym; zatem podczas deszczu gnojówka koniecznie spłukiwaną być musi.

Jakób. Przy tem gnojowisko założone jest na spadku wzgórza, z którego gdy spływa woda, zabiera z sobą cząstki użyzniające, zamknięte w mierzwie.

Franciszek. Gdyby przynajmniej byli nieco wyżej wykopali dół na gnojówkę; ale to się tu wcale nie pokazuje.

Jerzy. Nadto mierzwy wcale nie wyrównano, owszem zostawiono ją w kupach nieforemnych. Widocznie nigdy tu jej nie polewają gnojówką, której nikt nie zbiera; przetrawienie zatem gnoju nie może się tu odbywać porządnie.

Józef. Gnojowisko przytem wystawione jest na słońce, jak gdyby chciano umyślnie je popsuć. Pewny jestem, że ta mierzwa musi być już oddawna spaloną. Zobaczmy.

Chłopcy zaczęli przewracać mierzwę kijkami. Co gdy spostrzegł właściciel w oknie chałupy siedzący, wybiegł natychmiast na podwórze, i tonem dosyć cierpkim zapytał ich, dlaczego się nie do swojej rzeczy mieszają?

Jerzy. Chcieliśmy się przekonać, czy gnojowisko jest w dobrym stanie.

Gospodarz. Oho! takie młode, a już takie ciekawe.

Jakób. Kiedy nas macie za takich ciekawych, bądźcie tak grzeczni i powiedzcie nam, dlaczego u was gnojowisko tak założone, aby zeń gnojówka wyciekała?

Gospodarz. Tędzyście moi chłopcy. Wypuszczamy gnojówkę dlatego, że ona najbardziej gnojowi szkodzi.

Jan. Wasz gnój się bezpotrzebnie pali.

Gospodarz. Innych to uczyć, nie mnie. Dla tego, że się w nim białe płaty znajdują? Ależ te płaty to saletra, a saletra to rzecz w gnoju najlepsza.'

Chłopcy spojrzeli po sobie. Wtedy nauczyciel wmieszał się do rozmowy, i starał się przekonać gospodarza, że z powodu mylnego wyobrażenia o rzeczy, tracił najlepszą część swego nawozu.

Gospodarz. Pan musisz być z tych, co to są za nowościami, a gospodarki dobrze nie znają, i chcieliby wszystko do góry nogami przewrócić.

Nauczyciel. Wcale nie, mój przyjacielu; moje uwagi stosują się do rzeczy, dziś już powszechnie uznanych; a mnie miło jest udzielić praktycznej rady rolnikom.

Gospodarz. My tak robimy, jak nasi ojcowie robili, i dobrze nam z tém.

Nauczyciel. Chociaż wierzycie w użyteczność starego sposobu gospodarzenia, musieliście jednakże zauważyć różnicę widoczną, pomiędzy waszemi zbiorami, a zbiorami wsi okolicznych.

Gospodarz. To się wie, i ja widzę, że nasze zbiory o połowę mniejsze jak u sąsiadów; ale widzę i to, że oni jałowią swoją ziemię, gdy my oszczędzamy owszem ziemi; za to też u nas ziemia więcej warta.

Nauczyciel. Jeżeli macie takie wyobrażenie, to nie będę was dłużej trudził daremnie. Chodźcie dzieci, bo komu w drogę, temu i czas.

Nasza gromadka oddaliła się, nie odpowiedziawszy nic włościanowi.

Nauczyciel. Przekonaliście się chłopcy, do czego doprowadzić może ciemnota połączona z uporem. W naszej wiosce nie znalazłby ze świecą gospodarza, któryby tak mówił. Ten włościanin jest to sobie zapewne człowiek dobry, uczciwy i pracowity, ale tak dalece przywiązał się do dawnego zwyczaju, że niepodobna mu ani pojąć, ani przyswoić sobie żadnego ulepszenia.

Jerzy. Lecz co on chciał przez to rozumieć, gdy mówił, że jeśli ich zbiory są gorsze od naszych, to za to ich pola są w lepszym stanie.

Nauczyciel. Jestto gruba niewiadomość. On sądzi, że bujne zboża, wyczerpują ziemię, i zmniejszają jej wartość, gdy przeciwnie zbierając mniej, zostawia się roli jej pożywność i wartość zbiorową się zwiększa. Powiadam, że to jest niedorzeczność, a czy wiecie dlaczego?

Piotr. Dlatego nawozimy grunta, aby przemienić nawóz w produkta, a nie dlatego, aby go napróżno zostawiać w ziemi.

Nauczyciel. A potem, pocóż zakładać podobne magazyny nawozu, co wreszcie byłoby tylko możebnem dla części stałych w nawozie zawartych, chociaż i tak woda deszczowa unosi je z sobą wgłąb ziemi; co zaś do części lotnych, to w krótszym lub dłuższym czasie muszą w powietrze się unieść.

Jestto wielka prawda, że chcąc pole utrzymać na drodze ciągłego polepszenia, należy je ciągle i odpowiednio nawozem zasilać. Lecz chcieć nagromadzać nawóz w ziemi, tak jak skąpiec gromadzi w kufrze talary, jest to szaleństwo, które się usprawiedliwić nie daje.

Paweł. Wiemy już od pana, jak wielką korzyść przynosi rolnikowi najszybsze o ile można przemienianie nawozu w produkta.

Nauczyciel. Wskazałem wam także i drugą regułę.

Józef. Mówiłeś nam pan, że tem większy jest zysk gospodarza, im większą ilość nawozu jest w stanie ziemi dostarczyć.

Nauczyciel. A skoro tak jest, o co winien starać się głównie przezorny rolnik?

Józef. Winien się starać o przysposobienie jak największej ilości nawozu i o dobry jego gatunek.

Jan. Powinien zatem mieć odpowiednią ilość inwentarza i starać się o jak najobfitsze tegoż żywienie.

Nauczyciel. A czem winien żywić swój inwentarz?

Józef. Powinien siać koniczynę, wykę, uprawiać kartofle i inne warzywa.

Nauczyciel. Czyście postrzegli którąbądź z tych upraw na polach, przez któreśmy przechodzili?

Jerzy. Prócz garstki kartofli, widzieliśmy tylko trochę zbóż, a zresztą pola pod ugorem.

Nauczyciel. Oto są właśnie szkodliwe następstwa systematu na ugorach opartego; ugory wydają tylko liche trawki, że zaś łąki zazwyczaj małą przestrzeń zajmują, rolnik przeto nie może utrzymać potrzebnej ilości bydła. Jeżeli do tego dodacie marnotrawienie i tej trochy nawozu, którą posiada, zrozumiecie łatwo, dlaczego jest tylu gospodarzy biednych, i którzy zawsze pozostaną biednymi, nie wiedząc nawet, dlaczego innym wyrównać nie są w stanie.

Jerzy. Szczęściem, u nas jest zupełnie inaczej.

Nauczyciel. W istocie za szczęście to uważać należy; ale i u nas potrzebaby wiele jeszcze ulepszeń wprowadzić. Weźcie więc to sobie za zasadę, że skoro się postąpi jeden krok na dobrej drodze, nie trzeba się na nim zatrzymywać, ale iść dalej, dopóki się do pożądanego celu nie dojdzie. A czy wam też nie przyszły jakie uwagi na widok bydła, któreśmy napotykali przy drodze?

Jerzy. Uważaliśmy, że wszystkie sztuki były niesłychanie chude, coby dowodziło, że są bardzo mizernie karmione.

Nauczyciel. I tu widzicie jeszcze jednę niedogodność ugorów. Nie uprawiając paszy, biedni ci ludzie, nie mają czem żywić. A tak złe rodzi się ze złego; następstwo zaś takie, że

rolnicy trzymający się starej nauki, a unikający wprowadzenia stosownych ulepszeń, pomimo ciężkiej nieraz pracy i oszczędności giną jednakże bez powrotu.

Jan. Widać to najwyraźniej we wsi, z której idziemy.

Józef. Wszystko tu naodwrót, jak u nas.

Nauczyciel. Przypisać to należy rozlicznym ulepszeniom, jakieśmy zaprowadzili; to zaś, cośmy już osiągnęli, powinno nas utrzymywać na ciągłej drodze postępu.

Muszę was jednakże ubezpieczyć przed klęską innego rodzaju. Wśród rzeczy dobrych, często i złe napotkać można. Nieraz ludzie będą was namawiać do ulepszeń źle pomyślanych i niewypróbowanych; a te w ruch wprowadzone, mogłyby się stać szkodliwszemi od przepisów, starą rutyną objętych.

Najpewniejszym sposobem uniknienia szkodliwych skutków takich nowości, jest przyzwyczaić się do zdawania sobie ścisłego rachunku z przyczyn wypadków, które macie przed oczyma, i ze skutków, które idą za niemi. Moje nauki dążą do tego, aby w was zdrowy sąd o rzeczach wyrobić. Sądząc zdrowo, nie wystawicie się nigdy na żarty waszych bliźnich; z drugiej zaś strony nie popełnicie błędów, zaprowadzając nierozmyślnie zmiany, do których dalibyście się popchnąć przez pierwszego lepszego półgłówka, lub szarlatana.

Rozmowa o Jeografii.

XII.

Ojciec. Gubernija Płocka, jak to już wiecie, dzieli się na sześć powiatów. O dwóch jużeście słyszeli, a mianowicie o Płockim i Lipnowskim. Z kolei teraz przejdziemy do innych, a zaczniemy od Mławskiego, bo ten z obydwoma poprzedzającemi graniczy. Miasto powiatowe *Mława* liczy pół-czwarta tysiąca mieszkańców, posiada szkołę powiatową o czterech klassach, kościół, klasztor i dosyć.

Jaś. Tylko tyle?

Ojciec. Tyle.

Jaś. Ale tata wspomniał o szkole powiatowej, kiedy przedtém rzadko w jakiém mieście o niej wspominał; czy to szkół tak mało w naszym kraju?

Ojciec. Owszem, jest ich nie mało, a pod różnemi nazwami są one znane, stosownie do liczby klass i do nauk, których się w nich uczą. Tak są szkoły elementarne czyli początkowe o jednej i dwóch klassach, są szkoły niedzielne, szkoły powiatowe o czterech i pięciu klassach, są szkoły wyższe realne o sześciu klassach, jest Instytut szlachecki o siedmiu klassach, są gimnazyja o siedmiu i ośmiu klassach, są seminaryja przy klasztorach, nakoniec są szkoły główne czyli Akademije.

Jaś. Ileż jest wszystkich szkół w Królestwie?

Ojciec. Zaraz policzymy, a zaczniemy od góry. Akademij mamy dwie: Akademiję Duchowną Rzymsko-Katolicką i Akademiję Medyczną; są to najwyższe zakłady naukowe, a sama ich nazwa wskazuje, kogo mają one kształcić; za niemi idą: Instytut Agronomiczny w Marymoncie pod Warszawą, gdzie się kształcą młodzi ludzie w nauce gospodarstwa i leśnictwa, dalej Szkoła Sztuk Pięknych, skąd wychodzą budowniczowie, malarze i rzeźbiarze; za temi szkołami idą gimnazyja, których mamy siedm, po jedném w każdej gubernii, prócz Warszawskiej, która ma ich trzy, dwa w Warszawie i jedno w Piotrkowie. Gimnazyja nazywają się zakładami naukowemi średniemi.

Jaś. Ileż lat trzeba w Gimnazyjach się uczyć?

Ojciec. Jeżeli zaczniesz od klassy pierwszej, to musisz uczyć się ośm lat, bo jest ośm klass.

Jaś. Czegoż tam uczą?

Ojciec. Czego? w niektórych gimnazyjach uczą sześciu języków, tak, że jeżeli potrafisz ich się nauczyć, to możesz rozmawiać z Polakiem po polsku, z Rossyjaninem po rossyjsku, z Francuzem po francuzku, z Niemcem po niemiecku, a gdyby jeszcze Grecy i Rzymianie powstawszy z grobów, chcieli wdać się z tobą w rozmowę, to mógłbyś mówić z nimi po grecku i po łacinie.

Jaś. A Jeografii tam uczą?

Ojciec. O, uczą i Jeografii i historyi, arytmetyki, geometryi, nauk przyrodzonych, uczą pisania, rysunku i śpiewu kościelnego.

Jaś. Jakbym ja chciał wszystko to umieć.

Ojciec. Nie każdemu to dano wszystkiego tego się wyuczyć. Dla tych, którzy nie chcą lub nie mogą w tych wszystkich naukach się

kształcić, są szkoły powiatowe o pięciu klassach; takich szkół mamy sześć, albo są dla nich szkoły powiatowe o czterech klassach, a takich mamy w kraju 20. Prócz tego są: dwie szkoły wyższe realne o sześciu klassach, a mianowicie w Kielcach i w Kaliszu.

Jaś. A jeżeli kto nie jest w stanie i do tych szkół uczęszczać, to gdzież on się uczy?

Ojciec. W szkołach elementarnych czyli początkowych.

Jaś. Dużoż takich szkół u nas w kraju?

Ojciec. Po miastach 509, a po wsiach 615, razem 1124, i to tylko rządowych; oprócz tego jest 111 elementarnych prywatnych.

Jaś. Iluż uczniów w tych wszystkich szkołach?

Ojciec. Teraz jest ich wszystkich do 80 tysięcy.

Jaś. Samych chłopców?

Ojciec. Owszem i panien, dla których są osobne zakłady naukowe elementarne, niższe i wyższe. Prócz tego są trzy najwyższe zakłady rządowe wychowania panien, skąd uczennice kończące nauki wychodzą z prawem do nauczania innych. Te wyższe zakłady są: Alexandryjski w Nowej-Alexandryi (dawniejsze Puławy), Pensya Żeńska Rządowa przy ulicy Nowolipki w Warszawie, i Szkoła Wyższa Żeńska Rządowa przy ulicy Niecałej, też w Warszawie.

Jaś. A gdzież się kształcą nauczyciele dla szkół elementarnych?

Ojciec. Dla kształcenia nauczycieli elementarnych istnieje oddzielny Instytut w Radzyminie pod Warszawą. Do tego Instytutu przyjmują już takich chłopców, którzy pokończyli nauki w szkołach powiatowych i dalej uczą ich tam nietylko tego, co oni sami gruntownie umieć powinni, ale jeszcze i sposobu, jak mają innych nauczać. Taki uczeń przebywszy pod dozorem władzy parę lat, poznawszy dobrze swoje obowiązki na przyszłość i odbywszy praktykę nauczycielską w szkole wzorowej przy Instytucie istniejącej, jest zwykle porządnym człowiekiem i wzorowym nauczycielem.

Jaś. A to takiego pewno chwytają na wszystkie strony, jak wyjdzie z Instytutu?

Ojciec Ale gdzie zaś? po kilka lat siedzą w Instytucie, nim się jakiego miejsca doczekają; a gminy to sobie same wybierają nauczycieli, i gdybyż to przynajmniej dbały o opatrzenie takiego, którego wybiorą, który się im zasługuje, a dziatki ich uczy. Gdzie tam, nauczyciel u nich to ostatnia figura; ani składki na niego nie wnoszą, ani żyć z czego nie dadzą.

Jaś. I czemuż nikt się za nich nie ujmie?

Ojciec. Są wprawdzie opiekunowie szkół, ale ci zajęci innemi sprawami, nie mają tyle czasu, żeby go szkołom poświęcić mogli, a jak zechcą jeszcze upominać gospodarzy, żeby się składali na szkołę, to ci rozgniewają się i gotowiby zażądać nawet, żeby szkołę całkiem u nich zniesiono, i wolą tę złotówkę, którą rocznie na szkołę składają, przepić w karczmie, niż ją dać za naukę dzieci, żeby te poznały przecież, kto ich stworzył, na co i po co; żeby się nauczyły na książce modlić się w kościele, a nie spać w czasie nabożeństwa lub myślą po karczmie się błąkać, żeby się nauczyły pisać, rachować, i w ogóle, żeby się od tych bydlątek, z któremi przestają, odróżniły czémś więcej jak tylko czapką i sukmaną.

Jaś. Ale przecież nie wszyscy gospodarze są tak źli i nieuczciwi?

Ojciec. O nie, daleko więcej jest dobrych i bogobojnych; ci też pilnie słuchają nauki w kościele, ci uczą swoje dziatki, ci nie żałują na nauczyciela, za to też i Pan Bóg im błogosławi i ludzie ich kochają. Ale otóż zagadaliśmy się o szkołach, a zapomnieliśmy o Mławie; tylko na ten raz to i dobrze wypadło, bo prawdę powiedziawszy, ani o Mławie, ani o żadnem mieście w powiecie Mławskim nic szczególnego do powiedzenia nie ma, i dlatego przejdźmy z powiatu Mławskiege do Prasnyskiego. Ale i ten nie bogaty ani w wspomnienia historyczne, ani w dzieła sztuki, mało przedstawia przedmiotów, o którychby wam mówić należało. Miasto powiatowe *Prasnysz* liczy do 4 tysięcy mieszkańców, i posiada wspaniały kościół księży Bernardynów, wzniesiony w r. 1585 przez Pawła Kostkę, brata świętego Stanisława Kostki.

Jaś. A tata mówił już nam kiedyś o Ś. Stanisławie.

Ojciec. Mówiłem, ale to o Ś. Stanisławie Biskupie, zabitym w Krakowie przez króla Bolesława Śmiałego. Ty Stasiu, najlepiej powinieneś wiedzieć, kiedy to świętego Stanisława Biskupa?

Staś. O, ja to wiem dobrze, bo wtedy moje imieniny, to jest 8 maja.

Ojciec. Tak, a Stanisława Kostki 13 listopada.

Stanisław Kostka urodził się w r. 1550 we wsi Rostkowie o pół mili od Przasnysza. Był to młodzieniec nadzwyczajnej pobożności i wielkiej na swój wiek nauki. Umarł w Rzymie w r. 1568, mając wszystkiego 18 lat wieku. Kościół nasz w poczet świętych go policzył, i dzień 13 listopada do obchodzenia święta jego przeznaczył.

Od Przasnysza przez północną część powiatu Ostrołęckiego i część zachodnią Łomżyńskiego ciągną się siedziby Kurpiów, o których wam już przy opisie gubernii Augustowskiej mówiłem. Wy to przecież pamiętacie? (patrz nr. Czytelni 51 z r. 1858).

Jaś. O, ja pamiętam, i wiem, że się oni tak nazywają od kurpiów czyli obuwia, które plotą z kory lipowej, a odznaczyli się szczególniej w wojnach, które Polacy prowadzili ze Szwedami.

Ojciec. Kiedy tak dobrze pamiętasz, to przejdźmy do piątego powiatu gubernii Płockiej, do powiatu Ostrołęckiego, który ciągnie się wązkim pasem wzdłuż całej południowej granicy gubernii Augustowskiej, od krajów Pruskich aż do granic gubernii Grodzieńskiej w Cesarstwie Rossyjskiém. Miastem powiatowém jest *Ostrołęka*, mająca do półczwarta tysiąca mieszkańców. Z tych żydzi trudnią się wyrabianiem różnych przedmiotów z bursztynu, i o którejkolwiek porze dnia przez Ostrołękę przejeżdżać będziesz, zaraz się mnóstwo kramarzy wysypie, a każdy swoje wyroby bursztynowe pokazywać i zachwalać ci będzie.

Jaś. Cóż to bursztyn?

Ojciec. Jakto? to ty się jeszcze oto pytasz? a toś nie czytał w nrze 28 z r. 1858 dokładnego opisu bursztynu? Tam ci powiedziano, że bursztyn tak jak żywica czyli smółka pochodzi z drzewa dziś już zaginionego, lecz które mogło być podobne do sosny. Znajduje się on albo w glinie, albo w pokładach piasku i właśnie w puszczy Ostrołęckiej, która się ciągnie przez północną część powiatów Przasnyskiego, Ostrołęckiego i Łomżyńskiego, znajduje się w pokładach piaskowych. Wielką też ilość bursztynu wyrzuca na brzegi morze Baltyckie.

Jaś. A skądże w morzu bursztyn się bierze?

Ojciec. Morze kiedy jest wzburzone pędzi swe fale daleko na brzegi lądu, woda wtedy spłukuje piasek i zabiera ze sobą różne przedmioty, które zagarnąć może: kamienie, drzewa, kawałki bursztynu, w piasku znajdujące się i tym podobne przedmioty i wszystko to pędzi do morza. Przedmioty, cięższe idą na dno, a lekkie, jak np. bursztyn, pływają po powierzchni wody, która znowu uderzając w brzegi, wyrzuca na nie muszle, bursztyn i tym podobne rzeczy, a ludzie chodzący ponad brzegami zbierają je i handel niemi prowadzą. Żydzi Ostrołęccy wyrabiają z bursztynu cygarniczki, munsztuki do cybuchów, paciorki, krzyżyki i inne przedmioty, które potém przejeżdżającym za dość wysoką cenę sprzedają.

Jaś. Czy to tym bursztynem i w pokojach kadzą?

Ojciec. Tym samym.

Jaś. To z tego tylko sławna Ostrołęka?

Ojciec. Nie koniecznie z tego, ale i to już dobrze, że mieszkańce zajmują się przecież jakimś przemysłem, co zawsze lepiej, niż gdyby się mieli tylko przemycaniem towarów trudnić. Ostrołęka leży nad rzeką Narwią, która jak wiecie, ma bieg bardzo nieregularny; to szybko leci w prostej linii, to się załamuje w różne zygzaki, i znowu do pierwszego kierunku wraca. Otóż pod Ostrołęką bardzo szeroko Narew się rozlewa, i most tam przez rzekę prowadzący, jest najdłuższy ze wszystkich mostów na Narwi stojących. Ku północy powiatu Ostrołęckiego, niedaleko granicy Pruskiej leży miasto *Myszyniec*, w blizkości którego w r. **1702** Kurpie straszliwą klęskę Szwedom zadali. Zostaje nam jeszcze jeden powiat Pułtuski, i otóż będziecie mieli i dokończenie jeografii Królestwa Polskiego.

Sprostowanie.

W nrze 43 Czytelni w Rozmowie o Jeografii, na stronnicy 341, mylnie wydrukowano rok 1459, jako datę przyłączenia księstwa Płockiego do korony; powinno być 1495.

W druk. J. Ungra. — Wolnodrukować. — Warszawa d. 9 (21) listopada 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*